

Dzisiejszy numer zawiera 8 stron

OPLATA POCZTOWA OPLACONA RYCZAŁEM

## OSTATNIE WIADOMOŚCI

Cena 10 gr.

GRODZIENSKIE

Redakcja i Administracja  
ul. Rydza-Smigłego 46  
Telefon 59.

Rok IV.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

N. 102

## Eksmitują biednych

a dekretu jeszcze niemal

Z kół rządowych udzielono wyjaśnienia, że jakkolwiek dekret o wstrzymaniu eksmisji nie ukazał się jeszcze, przeto nie mniej eksmisje nie będą wykonywane. Oświadczone dalej, że komornicy otrzymali odpowiednie instrukcje. Niestety, tak nie jest! Na dowód czego drukujemy następujący dokument: Komornik XIII Rewiru Sąd Grodzki Chmielna 11 Parnowski

Józef Borzecki  
Nowogrodzka 20 m. 16  
ZAWIADOMIENIE

Powołując się na zawiadomienie moje z Nr. 1415/33, doreczone 25/IX 1933 r., zawiadamiam, że przymusowa eksmisja pana wraz z osobami prawa jego reprezentującymi z lokalu Nr. 16 zajmowanego w domu przy ul. Nowogrodzkiej Nr. 20 dokonana została w dniu 19 kwietnia 1934 r., wobec upływu terminu wstrzymania eksmisji przez Sąd do 31. III 1934 r.

(Podpisano) Komornik Parnowski Chmielna 11.

Powyzsze zawiadomienie zostało doreczone p. Borzeckiemu dnia 12 kwietnia wieczorem. P. Borzecki zajmując jednolizbowy lokal, jest bezrobotnym handlowcem rejestrowanym w U-

rzędzie Pośrednictwa Pracy. Powodem nieplacenia było m. in. choroba 10-letniego lokatora. Czekamy na wyjaśnienia! Chcemy się przekonać, czy rzeczywiście mimo nieogłoszenia dekretu o wstrzymaniu eksmisji, nie dokonuje się eksmisji!

Dziś podajemy w formie dodatku początek nowej powieści-reportażu p. t.

Pożeracz serc kobiecych  
Zacznijcie dziś czytać!

## Wszyscy „czeluskinowcy“ uratowani

Wczoraj samoloty przewiozły na ląd ostatnią partję rozbitków

Akcja ratunkowa „Czeluskinowców“ została wczoraj zakończona. O godz. 4 rano samoloty Kammanina, Małokowa, Szeplowa i Doronina wystartowały ponownie

z Wankarem na krę lodową rozbitków i po paru etapach przywiozły na ląd wszystkich uczestników wyprawy. W pierwszym etapie wczoraj-

szej akcji ratunkowej przewieziono 22 osoby, z pośród pozostałych 28-miu, tak, że w obozie pozostało tylko 6-ciu. Lecz i ci nie długo już czekali — ostatnia grupa rozbitków została uratowana.

Na krę lodowej pozostał tylko samolot Doronina, uszkodzony podczas lądowania.

MOSKWA (PAT) — W ostatniej partji uratowanych rozbitków „Czeluskin“, znajdowali się: zastępca kierownika ekspedycji Bobrow, kapitan „Czeluskin“ Woronin, radiotelegrafista Krenkel, palacz Iwanow oraz sternik. Jednocześnie przewieziono na wybrzeże 8 psów, dostarczonych uprzednio samolotem do obozu.

## 6 zwycięstw polskich bokserów

Sędzia, który zdyskwalifikował Seweryniaka, sam został dożywotnio zdyskwalifikowany

BUDAPESZT. (P.A.T.). Wczoraj w drugim dniu bokserkich mistrzostw Europy Polacy odnieśli szereg dalszych sukcesów.

W wadze koguciej Rogalski (Polska) pokonał na punkty Larssena (Norwegia).

W wadze piórkowej Forlański (Polska) odniósł zwycięstwo nad Rumunem Jordanescu.

W wadze średniej Majchrzycki (Polska) zwyciężył w doskonałej formie mistrza Niemiec Bluma. Jest to duży sukces naszego pięściarza.

W wadze półciężkiej Antczak (Polska) wygrał na punkty ze słynnym mistrzem Węgier Szabo.

BUDAPESZT. Późnym wieczorem Piłat (Polska), walczyl w wadze ciężkiej z mistrzem Czechosłowacji Kopeckiem. Zwyciężył po niesłychanie zaciekłej walce Kopecek na punkty.

Piłat w czasie walki znalazł się dwukrotnie na ziemi, a Kopecek jeden raz.

Wczoraj odbyło się posiedzenie Międz. Federacji Bokserkiej, na którym rozpatrzono protest Polski w sprawie niesłusznej dyskwalifikacji Seweryniaka.

Formalnie ujęcie wyrażało na naszą korzyść. Federacja bowiem uznała, że rozstrzygnięcie sędzię węgierskiego w sprawie spotkania Seweryniaka z Włochem Celegato było niesłuszne i krzywdzące Polaka. Za to nie słuszne rozstrzygnięcie sędzię został dożywotnio zdyskwalifikowany. Jednakże Federacja uznała, że walka nie może być powtórzona, a tem samem przyznała zwycięstwo Włochowi Celegato.

Doniosłe zmiany  
w Ubezpieczeniu

Na podstawie uchwalonej w czasie ubiegłej sesji sejmowej noweli do rozporządzenia Prezydenta R. P. z dnia 24 listopada 1927 r. o ubezpieczeniu pracowników umysłowych, wprowadzone będą doniosłe zmiany w stosunku do ubezpieczonych kobiet. Zasadniczą innowacją będzie zwracanie 50 proc. składek emerytalnych pracownikom umysłowym, które w ciągu dwóch lat po zamążpójściu zgłoszą wyłączenie z pracy. Z przywileju tego korzystać będą pracownice, pobierające do 400 zł. miesięcznie.

## Katastrofa w Poznaniu przed sądem

POZNAN. (tel. wł.) Echo strasnej i największej w Polsce katastrofy kolejowej w Poznaniu w dniu 15 grudnia ub. r. w czasie której padło 8 osób zabitych i 13 ciężko rannych, które będą kalekami na całe życie, oraz 53 osoby lżej ranne, odbyły wczoraj w procesie w poznańskim sądzie okręgowym.

Pod zarzutem wywołania katastrofy zderzenia dwóch pociągów z Ławicy i ze Strzeszyna na posterunku blokowym Jężyce zasiadli na ławie oskarżonych zwrotniczy kolejowy Franciszek Wawrzyniak i maszynista pociągu z Ławicy, który wpadł na tył pociągu pierwszego, Walenty Niedzielski.

Wawrzyniak dopuścił się karygodnego niedbalstwa i przekroczenia służbowego, ponieważ nie słusznie sądził, iż sygnał przejazdowy zamierzł, wbrew odnośnym przepisom, przy semaforze młotkiem zmienił położenie automatycznego sygnału wjazdowego dla pociągu ławickiego. Wawrzyniak przyznał się do zarzuconej mu winy, a na usprawiedliwienie podaje, że przypuszczał, iż wskutek mrozu funkcjonowanie blokady zostało uszkodzone.

Wina maszynisty Walentego Niedzielskiego polega na tem, że prowadząc lokomotywę pociągu, jadącego z Ławicy, na widok (ar czy ostrzegawczej przed sygnałem wjazdowym na stację Poznań, ustawionej na „stój“, nie wolił biegu pociągu oraz nie wracał należytej uwagi na ok-

wielony z tyłu czerwonymi latarniami pociąg ze Strzeszyna.

Niedzielski nie przyznaje się do winy, twierdząc, że wskutek ciemności (katastrofa zdarzyła się godz. 6.55 rano) mgły i pary, wydobywającej się z przewodów ogrzewania w ostatnim wagonie pociągu strzeszńskiego, nie mógł zauważyć ani znaków

ostrzegawczych, ani też czerwonych świateł, stojącego na torze pociągu.

Na rozprawę wezwano 16-tu świadków i 2-ech rzeczoznawców. Sala sądu przelocznona publicznością, rekrutującą się przede wszystkim z żyjących ofiar katastrofy i rodzin zabitych.

## Wielka afera falszerska angielskich papierów wartościowych

Jak aresztowano trójkę oszustów po przyjeździe do Londynu?

LONDYN. (P.A.T.). Trzej obywateli polscy Icek Jakob Najmark, Bernard Turek i Edward Popielec oskarżeni o falszerstwo brytyjskich papierów wartościowych, stanęli wczoraj przed sądem policyjnym w Londynie, przed którym odbyła się, stosownie do procedury angielskiej, jawna rozprawa śledcza decydująca o przekazaniu sprawy do dochodzenia sądowego.

Osk. Najmark, lat około 50, jest handlarzem koni, które przewozi z Gdyni do Hull. Był kilkakrotnie w Londynie.

Osk. Turek liczy około 45 lat. Osk. Popielec, sprawiaczy, wręcz nie człowieka wytwornego i inteligentnego podającego się za dyktora T-wa handlowego w Warszawie, liczy lat około 40.

Oskarżeni byli obecni na rozprawie, ale sami nie zeznawali. Zeznania składali agenci Scotland Yardu, którzy dokładnie przedstawiali przebieg aresztowania.

Oskarżeni nie przybyli razem. Turek i Popielec przyjechali do Londynu 2 kwietnia rano. Agenci Scotland Yardu oczekiwali ich w

porcie Rarwich i śledzili ich w dalszym ciągu z Harwich do Londynu. W Londynie, na stacji Liverpool Street, Turek i Popielec załadawawszy 4 walizki na taksówkę, odjechali do hotelu Imperial. Agenci Scotland Yardu śledzili ich w drugiej taksówce. Po przybyciu przed hotel Imperial, Turek i Popielec weszli do wnętrza hotelu. Walizki zostały zabrane do hotelu, lecz po chwili obaj wyszli na ulicę, przyczem Popielec miał w ręku jedną walizkę. W tej chwili zostali przez agentów Scotland Yardu aresztowani.

Aresztowanych przywieziono do komisariatu policji i tam, zażądano otwarcia walizk oraz przystąpiono do rewizji osobistej. Pod podszejką kapelusza Turka znaleziono zawinięty w banknot kluczyk, który otwierał trzy walizki. Walizki te posiadały podwójne dno. W jednej walizce znaleziono pol. podwójnym dnem przeszło 1900 arkuszy falszowanych znaczków brytyjskich opłaty od świadczeń socjalnych, w drugiej przeszło 1300 arkuszy, w trzeciej 1275 „kluczyk”

Osk. Najmark przyjechał do Londynu tego samego dnia nieco

później. Przybywszy na dworzec liverspolski, Najmark rozglądał się, szukając swoich towarzyszy i okazując widoczne zdenerwowanie, gdy ich nie było. Wówczas agenci policyjni aresztowali go. Najmark miał przy sobie tylko jedną walizkę i teczkę. W portfelu Najmarka znaleziono małe zawiniątko, w którym była srebrna moneta, 6 pojedynczych znaczków brytyjskiej opłaty od świadczeń socjalnych rozmaitej wartości. Każdy ze znaczków odpowiadał typom arkuszy podrobionych.

Rzeczoznawca Waterlow, szef znanej firmy drukarskiej, która drukuje prawdziwe brytyjskie znaczki ubezpieczeń socjalnych, przywołany jako ekspert, oświadczył stanowczo, że znalezione arkusze są sfalszowane.

Ogółem u aresztowanych znaleziono 619 tys. znaczków, nominalnej wartości 44.700 funtów (ok. półtora miliona zł.).

W czasie wczorajszej rozprawy wszystkie zeznania, złożone przez agentów Scotland Yardu tłumaczone były oskarżonym w żydowskim języku. Oskarżeni nie rozumieją bowiem po angielsku.

Sędzia orzekł przekazanie spra-

wy do dochodzenia karnego. Sprawa będzie rozpatrywana prawdopodobnie w maju.

Sprawa przedstawia się w obecnym stadium dość tajemniczo. Nie ulega wątpliwości, że oskarżeni, którzy nie znali języka i którzy mieli bardzo mało pieniędzy (u wszystkich trzech znaleziono tylko 50 funtów), posiadali w Anglii wspólników, dotychczas nie wykrytych. Według pogłoszek główny wspólnik oskarżonych, Anglik, który miał oczekiwać ich w Londynie, zorientowawszy się, że Scotland Yard śledzi oskarżonych, zdolał w ostatniej chwili umknąć i podobno znajduje się obecnie w Polsce. Istnieje również przypuszczenie, że oskarżeni za pośrednictwem tego Anglika mieli łączność z szeregiem większych firm angielskich, które prawdopodobnie były odbiorcami fałszywych znaczków, inaczej trudno sobie wyobrazić, dlaczego oskarżeni przywieźli do Londynu tego rodzaju fałszykaty.

# Nie wolno przekreślać pomocy społecznej

Bezrobotni chcą odpracowywać „zupki”, ale za normalnym wynagrodzeniem

Pomoc dla bezrobotnych udzielana jest bezpośrednio i pośrednio przez państwo, samorządy oraz prywatne instytucje filantropijne. Oczywiście, że najbardziej pożądana jest pomoc państwowa i samorządowa.

Pierwsza ma w znacznej mierze charakter ustawowy. Do tego rodzaju pomocy należą w pierwszym rzędzie ustawowe zasiłki pieniężne dla bezrobotnych. Ta forma pomocy nie jest bynajmniej jakąś dobroczynnością, lecz pomocą należną, gdyż robotnik płaci składki na rzecz Funduszu Bezrobocia i z tego tytułu korzysta przez 13 tygodni z zasiłków pieniężnych z tego źródła.

Dalsza pomoc nie ma już charakteru stałych zasiłków pieniężnych, ale pomoc w naturze udzielana jest przez różne instytucje, które korzystają z zasiłków państwowych.

Ostatnia deska ratunku mas bezrobotnych są obławy udzielane przez społeczne instytucje pomocy bezrobotnym. Instytucje te operowały się dawniej na składkach, pochodzących od społeczeństwa. Kiedy jednak szeregi bezrobotnych rosły, a wpływy malały, instytucje te zwróciły się o pomoc do władz państwowych i samorządowych. Jednakże i stąd subwencje miały i niejedną kłopotliwą dla bezrobotnych została zamknięta.

## „ZUPKI KOMITETOWE”

Na łamach naszego pisma jeszcze przed kilku laty podniesiono szereg zastrzeżeń pod adresem „zup komitetowych”. Wypowiedzieliśmy się za wyrażaniem wiktualii, szereg przy czyn jednakże złożył się na to, że obławy zostały utrzymane i jedynie w niektórych ośrodkach udziela się pomocy bezrobotnym w naturze.

Przed powołaniem do życia Funduszu Pracy, pomoc dla bezrobotnych nie miała charakteru produktywności, to znaczy, że kwoty, przeznaczone dla bezrobotnych, obracane były jedynie na udzielanie im bezpośredniej pomocy. Fundusz Pracy skierował zagadnienie bezrobocia na inne tory.

## Zwróć uwagę!

## „Czystka”

(w.) Za dobrych czasów Bousaków w Żyrardowie utarł się zwyczaj, że na okres urlopów robotniczych zamknięto fabrykę, a po urlopach — niewiadomo! Urlopy te przekształcały się w upiorne rekolekcje i robotnika zadreślała myśl, czy powróci do fabryki? W ten to sposób Boussakowie przeprowadzali „czystkę”. Do fabryki wracali po urlopie tylko ci, którzy słów protestu nie znali, albo potrafili zaciskać pięści, wale trzymać w żelaznych kleszczach samozaparcia i czekać na lepszą przyszłość, usadowioną na łuku tęczy.

Jak się teraz okazuje, francuskie doświadczenia w Żyrardowie zaczęły także smagać robotników polskich, zatrudnionych we Francji.

Francuski minister pracy nazwał, by kopać wystąpił na półroczny urlop 20.000 górników — Polaków z tem, że urlop mają spędzić w Polsce, a koszty podróży będą im zwrócone. Co będzie po przymusowym urlopie — niewiadomo. Nie trudno jednak domyślić się, że górnicy na podróz powrotną do Francji niekiedy szczodra reka nie otrzymują. Słowem — „żyrardowska czystka”!

Jaka rolę odegrał w tem Bousak, trudno narazie przesądzać, ale... urlopy francuskie, mówiąc łagodniej maia gorzki posmak represji. Za pół roku górnicy będą mogli wrócić, jeśli walka o Żyrardów się skończy i ktoś uzna, że represje są niepotrzebne. Czy decyzja ta nie będzie związana z triumfem Boussaka? Także daleko siega tragedia Żyrardowa!

Na plan pierwszy wysunęło zorganizowanie pracy, pomoc przeszła na plan dalszy. Jednakże w budżecie utrzymana została, wprawdzie zmniejszona, kwota na pomoc żywnościową dla bezrobotnych. Również w oświadczeniach miarodajnych czynników podkreślano, że pomoc w naturze, udzielana bezrobotnym, nie ucierpi w żadnym wypadku.

## ODPRACOWANIE „ZUPEK”

Tymczasem w ostatnich dniach Fundusz Pracy rozesłał okólnik do wszystkich instytucji, które rozdają obławy bezrobotnym, a korzystają częściowo nawet z pomocy państwowej, że bezrobotni muszą odpracować swoje pobrane obławy.

Okólnik ten wywołał, rzecz jasna, wielkie wzburzenie wśród bezrobotnych. Tym, którzy nie

zgłoszą się do odrobienia, komitety przestaną wydawać kwitki na obławy. Wielu bezrobotnych zrezygnowało z obław na znak protestu.

## DLACZEGO 2 ZŁ. 40 GR.?

Według instrukcji Funduszu Pracy należy odrobić dwa dni za miesiąc zup. Cena zupy kalkuluje się na 15 gr., w ten sposób za dniówkę wypada 2 zł. 40 gr. czyli mniej o 90 groszy, aniżeli wynosi norma na robotach publicznych. Jest to jeszcze jeden powód do rozgoryczenia. Bezrobotni podnoszą, że gotowi są nawet odpracować, ale żeby zapłacono im normalnie, by mogli mieć przynajmniej na papierozy i drobne wydatki (pokrycie kosztów przejazdów lub też zniszczenia butów i t. p.). Wskazują dalej, że skoro jest miejsce na zatrudnienie bezrobotnych za odrobienie zup, to może zna

leźć się i miejsce, by sami zarobili na siebie.

## ŚLUSZNA ZASADA

OTÓŻ trzeba stwierdzić, że wymieniony okólnik Funduszu Pracy przekreśla całkowicie zasadę pomocy społecznej, jak również nie pokrywa się z oświadczeniami czynników miarodajnych w sprawie pomocy dla bezrobotnych.

Zasada Funduszu Pracy, by pieniądze obracać na cele produktywne jest słuszną, ale nie można jej doprowadzać do krańców. Jak to się dzieje w danym wypadku. Oszczędność finansowa jest mała, ale zato efekt ujemny bardzo wielki. Wywołuje się jedynie zupełnie niepotrzebnie rozgoryczenie wśród bezrobotnych, którzy i bez tego są dalecy od staru ziemskiej błogości.

PUDRY  
ROŚLINNE

CHERYS

GWARANTUJĄ  
MŁODA I ŚWIEŻA CERA

# Lubieżny parobek

Wywiózł pasażerkę w odludne pola i dokonał gwałtu

Młoda urzędniczka z Warszawy, p. Irena M., padła ofiarą strasznej przygody, która powinna posłużyć za przestrożę dla innych dziewcząt, że nieraz przez własny kaprys wpadają się w niemiłe historie, o bardzo fatalnych następstwach.

P. Irena M. wybrała się pewnej letniej soboty wieczorem na wieś do rodziców, odnajmujących letnisko pod Radzyminem. W kolejce towarzyszył jej narzeczony, pan D., który chciał ją odprawić, aż do samego miejsca. Odmówiła mu jednak, wyjaśniając, że wobec późnej pory nie wypada, aby odbywali sami taki daleki spacer.

Narzeczony pożegnał się więc, i urzędniczka wynajęła bryczkę, przy której kręcił się jakiś parobek i mały chłopak. Odwołując panienkę furman zmylił drogę i wjechał w odludne pole. Zatrzymał konia i zażądał, aby dziewczyna umiliła mu swoją osobą konieczność zaciekawienia do świtu. Wobec oburzenia na tak bezczelną propozycję, zaczął grozić śmiercią, a następnie użył siły, przewrócił Irenę M., zaczął dusić i domagać się pomocy od obecnego przy tem kilkunastoletniego chłopaka, który był jego bratem. Dziewczyna broniła się dzielnie przez półtorej godziny, wreszcie w pewnym momencie, zesłabła i zemdląła, gdy zaś wróciła do przytomności, przekonała się o strasznej hańbie.

Po gwałcie zapowiedziała parobkowi, że wniesie zameldowanie do policji, na co on groził jej wrzuceniem do stawu. Musiała mu więc przysiąc, że będzie milczeć i dopiero wtedy odwiózł ją pod właściwym adresem.

Blisko domu Irena M. uciekła z bryczki bez kapelusza i torebki, chroniąc się do mieszkania jakiejś chłopki, a potem poszła wprost na posterunek policji.

Lekarze stwierdzili, że napad popełniony był w sposób brutalny i poszkodowana utraciła dziewictwo.

Parobka aresztowano. Jest to 25-letni Tadeusz Jasiński z Radzymina.

Okazało się, że słyszał on całą rozmowę dziewczyny z narzeczonym i wyzyskał to, a zamiast odwieźć Irenę M. do domu, podstępnie zboczył z drogi, dla dokonania

nia tak ohydneho gwałtu, który może zmarnować zupełnie życie poszkodowanej.

Sąd Okręgowy, zastanawiając się nad temi wszystkimi okolicznościami, uznał, że Jasiński nie

zasługuje na żadne względy. To też skazał go na sześć lat więzienia.

W poniedziałek odbędzie się rozprawa apelacyjna. Broni adw. M. Wajngarten.



Do Warszawy przybył pierwszy ambasador ZSRR w Polsce p. Dawidjan, którego zdjęcie na dworcu Głównym, w chwili po przybyciu do Warszawy, podajemy wyżej.

# Szalona noc inżyniera

W lupanarze „wywietrzało” 5.000 zł.

Gdy wódeczka zawiruje w głowach starszych panów, jego mocie zdolni są do największych szaleństw, jakie nie przystoją zupełnie zrównoważonym, i lysym frantom.

Ale takie są właściwości ukryte w alkoholu, że wywraca naturę ludzką do góry podszewką.

W roli takiego „przenicowanego” pod wpływem wódki nieśczętnika popisał się znany budowniczy i inżynier, Jan U. Po podjęciu 5300 zł. z Banku Komercyjnego na koszty budowy tego domu, pierwszy krok zrobił do restauracji i tam w gronie licznych, acz nieznanego sobie towarzysztwa zaczął obficie obławiać okazję posiadania tak znacznej sumy.

Co się później działo, pan inżynier nie pamięta, tak już był ululany. Obudził się w... domu publicznym, gdzie zazwyczaj każdy pijany ma na tyle przytomności, aby trafić. Obok siedział jakiś malowany aniołek i ziewał straszliwie, patrząc na pomietą fizjonomię pijaka. Inżynier tyknął sobie

jeszcze szklaneczkę wódki, sięgnął do kieszeni, aby sprawdzić, czy pieniądze są na miejscu i najspokojniej przewrócił się na drugi bok, dla dokonania przy musowej drzemki.

Gdy ocknął się po raz drugi, był mniej spokojny, ponieważ pieniądze — wywietrzały. Nie było też szelmutki, siedzącej w nogach.

Inżynier podniósł wielki gwałt, ale pieniądze nie znalazły się.

Dopiero po 3 miesiącach odnalazono na wsi sprawczynię kradzieży, Marię Bodzoń vel Aleksandrę Wiśniewską, która prawie wszystkie pieniądze zakopała w polu. Przy tej okazji odkryto ślad wielkiej zgnilizny, toczącej nawet najzdrowszy dotąd lud wiejski. Oto Bodzoń — Wiśniewska, córka prostego chłopca wywędrowała do Warszawy i tu była najbardziej wyuzdaną prostytutką. Pieniądze zbierała jednak co do grosza, z zamiarem kupienia sobie kawałka gruntu i osiedlenia później na roli. Miała już odłożone w PKO — 2600 zł., co

## Wesoły Kącik

### WYJŚCIE Z SYTUACJI



Beniek padł przed panną Rózią na kolana i powiedział:

— Rózi! Kocham cię! Zostań moją żoną.

— A czy zapewnisz mi byt? — spytała panna Rózia.

— Co za pytanie! Jak możesz wątpić?... Z każdej sumy, którą mi da twój tatunio, oddam ci po łowie!... Czy ty rozumiesz teraz, jak ja cię kocham!

— Rozumiem — powiedziała panna Rózia i oddała Benikowi swoją rączkę.

— Ale — zastrzegła się — musisz się zająć znalezieniem dla nas mieszkania. Pięć pokoi z kuchnią.

Ogień miłości przygasił trochę w oczach Benika. Podniósł się z kolan.

— Twój ojciec nic nie chce dać na mieszkanie — westchnął.

— A za pięć pokoi z kuchnią trzeba dać duże odstępne.

— Mnie nic nie obchodzi. Inaczej nie wyjdę zamaż! — oświadczyła panna Rózia.

Beniek ponuro opuścił głowę.

— Żeby to było po ślubie — pomyślał, — tobym jej dał w pysk i już. Ale zakochanemu namęczonemu nie wolno.

I poszedł szukać pięciu pokoi w z kuchnią.

Tu żądano trzech tysięcy odstepnego, tam czterech, gdzie indziej pięciu. Benikowi włosy stały dęba z przerażenia. Żeby za te gołe ściany płacić takie sumy? I w dodatku nie na własność?

Ale po tygodniu wpadł do panny Rózi rozpromieniony.

— Rózi! Mam już! Wynajęłem!

— Pięć pokoi?

— Pięć!

— Gdzie?

— Gdzie tylko chcesz! Na Wroniej, na Gesiej, na Nowolipkach, na Smoczej...

— Zwarjowałeś?

— Dlaczego? Chciałaś pięć pokoi, masz pięć pokoi! Tylko, że za pięć pokoi do kupy, razem, chcieli bardzo drogo, więc wynajęłam pięć oddzielnych. Na różnych ulicach.

Zobaczysz, jak będzie wesoło! Stołowy pokój będziemy mieli na Smoczej, sypialnię na Gesiej, salon na Wroniej, gabinet na Nowolipkach, a dziecinny na Muranowie.

Tylko kuchni nie mogłem znaleźć. Ale nie martw się. W tym domu, gdzie mamy stołowy, jest bardzo tania restauracja.

Napoleon Sadek

jak na stosunki w świecie dziesiąt ulicznych, jest nielada rzadkim wypadkiem, tak samo zręszą, jak dążenie do zarobienia rozpustą na kupno roli.

Wczoraj Bodzoń — Wiśniewska odpowiadała przed sądem.

Sąd skazał Wiśniewską na rok więzienia, a dwie paserki, F. Znorowska i A. Nowakowska, które dopomogły ukryć pieniądze, po pół roku więzienia.

# **Czy znasz Warszawę?**

**Jej historję, życie w niej dawne i obecne?**

*Aczkolwiek wydaje się to nieprawdopodobne, faktem jest jednak, że wielu mieszkańców Warszawy, nawet znakomita ich większość nie zna zupełnie stolicy, jej przeszłości, jej pamiątek, urządzeń społecznych, warunków życia i pracy oraz zwyczajów mieszkańców.*

## **Podjęliśmy zatem czyn obywatelski**

*pragniemy wypełnić tę lukę, dając możność szerokim rzeszom Czytelników „Ostatnich Wiadomości” zapoznania się ze stolicą*

**w serji niezmiernie ciekawych,  
doskonale opracowanych opisów**

*odgrzebując z pyłu zapomnienia najciekawsze momenty przeszłości i usuwając zasłonę nieuwagi z rzeczy, na które nieraz patrzymy, nie dostrzegając ich wcale; będziemy pisali o pałacach, podziemiach, bohaterstwie, wzlotach i upadkach, dniach i nocach warszawskich i o wielu, wielu innych rzeczach opartych na faktach i dokumentach,*

**≡ Pierwszy z tej serji opisów znajdziecie już jutro w dzienniku ≡**

**„OSTATNIE WIADOMOŚCI”**

*Przeczytaj na odwrocie pierwszy rozdział reportażu-powieści p. t.*

**„Pożeracz serc kobiecych”**

# Pożeracz serc kobietnych

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji.

## Biuro Miłości

„Międzynarodowe Biuro Informacyjne” — tak głosił napis wyryty złotymi literami w dwóch językach na marmurowej tabliczce przy bramie jednego z wielkich domów przy ul. Marszałkowskiej. Jakiego rodzaju informacji udzielało to biuro, prawie nikt nie wiedział. Nie miało ono zapewne licznej klienteli, gdyż zazwyczaj widywano tylko niskiego, elegancko ubranego pana, którego dozorca tytułował panem dyrektorem oraz służącego, mało mównego o ponurej twarzy. Obydwaj: dyrektor Gustaw de Montemort i jego sługa przychodzili do biura punktualnie o godzinie dziewiątej i wychodzili o trzeciej.

Na pytania ciekawych, dozorca odpowiadał:

— Ano biuro i tyle. Jakaś francuska firma, która się zajmuje zagranicznymi interesami. Płaca regularnie komorne i niema co gadać.

Pewnego pięknego ranka pan dyrektor Gustaw de Montemort siedział u siebie w gabinecie i leniwie przeglądał korespondencje, obracając w grubych wywinionych wargach cygaro. Błoga cisza, chroniona przez puszyste dywany i ciężkie zasłony w oknach. Przerwał głos służącego, oznajmiał interesanta.

Dyrektor uniósł do góry krzaczaste brwi z lekkim zdziwieniem. Odebrał z rąk służącego bilet wizytowy, na którym przeczytał: Inżynier Stefan Noderski.

— Prosić! — rzucił krótko.

Po chwili na progu gabinetu ukazał się młody mężczyzna. Dyrektor na jego widok przesunął jednym ruchem języka i warg cygaro z lewego kąta ust do prawego, jakby chciał, by dym nie przysłał mu niespodziewanego widoku.

Przybyły był nad podziw urodziwym mężczyzną. Wysoki, harmonijnie zbudowany, o twarzy suchej, wyrazistych męskich rysach. Idealny rysunek ust nasuwał nieodparcie myśl o pocałunku, szare oczy o stalowym połysku patrzyły bystro i śmiało pod łukami czarnych brwi, obramione gestami dłuzdziej rzesami.

Dyrektor, jakby ochłonawszy, wskazał przybytemu fotel.

— Czem mogę panu służyć? — zapytał, sładając po wzajemnym przedstawieniu się.

Przybyły zamiast odpowiedzi sięgnął do kieszeni i delikatną, ale znamionującą siłę ręką, którą wyrobiły sporty a nie móżolna praca, podał dyrektorowi list.

Gustaw de Montemort rozciął kopertę i przeczytał:

„Drogi przyjacielu! Posyłam Ci człowieka, którego będziesz mógł ocenić już na pierwszy rzut oka. Jak go tylko ujrysz. Jak widzisz mężczyznę. Jakich nieczęsto się spotyka. Jego wygląd od razu Ci nasunie myśl, że musi mieć kolosalne powodzenie u kobiet, a potwierdzają to fakty z jego życia, które znam cokolwiek. Choć jest jeszcze młody miał w swym życiu wiele już przygód miłosnych tem bardziej, że imponuje kobietom nie tylko rzadko spotykaną urodą, ale również niepoślednią inteligencją, wielkim obyciem w świecie, znajomością bodaj wszystkich języków europejskich i umie się znaleźć w najwykwintniejszym towarzystwie. Ostatnio poślizgnęła mu się noga w pewnym romansiku z żoną jednego z naszych dygnitarzy, którego głos wystarczył, by władze wydały go jako niepożądanego cudzoziemca z granic Francji. Musi więc wrócić do kraju.

Nie mówiłem z nim wiele, gdyż sadzę, że Ty zrobisz to o wiele lepiej ode mnie. Polegam na tobie jako na specjalistcie i proszę Cię, byś dał mi znać o rezultacie. Nie wątpię, że potrafisz go należycie wyzyskać dla naszej i jego własnej korzyści. Baron Józef Biller.”

Montemort złożył list i uderzając papierem o kant biurka przyglądał się gościowi, jakby chciał sprawdzić dokładnie opis. Jak przeczytał. Po chwili podsunął nufelko z cygarami i sam zapalił. Rozsiadł się wygodnie w fotelu i wypuszczając kłęb dymu zapytał:

— A więc, czem mogę służyć?

— Baron, którego list wręczyłem panu dyrektorowi, zapewne pisał o tem — odparł dźwięcznym głosem Noderski.

— No, tak... Lepiej jednak rozmówić się szczegółowo...

— Chciałbym się jakoś urządzić w Warszawie.

Dyrektor puścił nowy kłęb dymu i patrząc swymi małymi świdrującymi oczkami, ginącymi prawie w wypukłościach policzków, powiedział:

— Proszę pana, pan wie, że wszystkie interesy handlowe i przemysłowe poprostu leżą. Ludzie z wyższym wykształceniem, inżynierowie, prawnicy głodują, chodzą w wyszarzanych ubraniach i podartem obuwu.

Nagle dyrektor nachylił się ku Noderskiemu.

Jakby chciał mu zwierzyć wielką tajemnicę.

— Jest tylko jeden interes, który doskonale prosperuje — ciągnął stłumionym głosem. — Miłość! W takiej na przykład Warszawie głoduje dziesiątki tysięcy ludzi, ale są dziesiątki, nawet setki kobiet z bogatych domów, które nie wiedzą, co robić z pieniędzmi. Największą ich troską jest wyszukiwanie sobie rozrywek. Gotowe są zapłacić tysiące za jeden pocałunek ust takich... Jak pańskie! Trzeba tylko dotrzeć do tych kobiet. Taki mężczyzna jak pan może łatwo znaleźć drogę do nich, naturalnie z moją pomocą. Mogę otworzyć przed panem drzwi najbogatszych domów w stolicy, wprowadzić pana do wszystkich salonów arystokratycznych, zapoznać pana z najelegantszemi i najbogatszemi kobietami, odbywającymi w złoto, którego strumień możemy skierować do naszej kieszeni.

Dyrektor de Montemort w młare jak mówił podniecał się własnymi słowami. Małe oczki biegały bez przerwy, głos drżał uniesieniem, grube owłosione palce poruszały się żywo, jakby przesiewały już w płynące strumieniem, monety i szeleszczące banknoty.

Siedzący naprzeciw niemu Noderski wyraźnie był pod wrażeniem jego słów. W oczach jego zapaliły się ogniki, jakby odbłask lśniącego w jego wyobraźni złota.

Dyrektor nagle przerwał potok swej gorącej wymowy. Odsapnął, przeciągnął ręką po blyszczącej tylninie i oparł się, wysuwając okrągły brzuch, tak długo przyciśnięty do biurka w zapale przemówienia.

Obracając już spokojnie w wargach cygaro, rzucił pytanie:

— No i co? Jakże się panu podoba taka myśl?

Noderski, przebiegając lekko palcami na krawędzi biurka, rzucił spojrzenie na dyrektora.

— Owszem... — powiedział. — Ja jestem gotów! Mam pewne doświadczenie w sprawach, w których odgrywa rolę kobiety.

— Doskonale! Wiec pan się zgadza?

— Tak — odpowiedział przeciągle Noderski. Jakby się namyślał. Poczem dorzucił żywo: — Cóż mogę jednak zrobić? Jestem zupełnie bez środków!

— O, to drobnostka! Tem niech się pan nie kłopotuje! — zawołał dyrektor, mrużąc oczy.

Dalszy ciąg jutro.

## Blaganie o wolność

Do ministerstwa sprawiedliwości wpływa codziennie wiele podań o ulaskawienie, przerwę w odbywaniu kary, lub zatarcie skazania i t. p.

Każdy z więźniów drży na samo wspomnienie o wolności. Oblicza dni, godziny, minuty, zbliżające go do momentu, gdy żelazne wrota nie będą mu zagradzać więcej drogi do wolności.

Więźniowie zawsze żyją iskrą nadziei, że po odbyciu dwóch trzecich kary, uzyskają wolność. Zасыpują władze podaniami o przedterminowe zwolnienie. Choćby im kilka podań odrzucono, nie tracą nadziei i piszą nowe podania.

— Ile w tych prośbach skruchy, ile obietnic poprawy, a ile argu-

mentów, mających oddziaływać na uczucie przedstawicieli władzy, którzy mają zdecydować o losie petenta!

W dwie części podania więźniów nie odnoszą skutków. Oto kilka z pośród stosu owych prośb:

W dniu 7 sierpnia b. r. ma opuścić więzienie na Św. Krzyżu, obecnie 32-letni Stanisław Gach, skazany na 15 lat więzienia za udział w bandzie, która dokonała 26 napadów na mieszkania prywatne w powiecie sandomierskim i grotowskim w okresie od listopada 1918 r. do końca czerwca 1919 r.

W ciągu 14-letniego pobytu w więzieniu Gach już kilkakrotnie składał podania o przedterminowe zwolnienie, ale bez skutku.

Obecnie złożył i pisze m. in.: „Teraz rozumiem swe błędy. Byłem młody i dałem się wciągnąć na złą drogę. Zlitujcie się i dajcie mi wolność, bo już dosyć mam tych cierpień!”

Janina Ponickowska, mieszkanka wsi Pieńki Sikorskie, pod Piotrkowem, nie kochała swego męża, że z nim żyła i zdradzała go. Przyjawszy na służbę dorodnego parobka Stanisława Opalczewskiego, tak się w nim zakochała, iż za jego namową w nocy na 25 stycznia 1925 zastrzeliła męża.

Sąd Okr. w Piotrkowie skazał Ponickową i Opalczewskiego po 10 lat więzienia.

Opalczewski z niecierpliwością oczekuje 19 października 1935 r., w którym to dniu kończy odsiadywać karę. Siedzi w Piotrkowie. Tymczasem co jakiś

czas pisze prośby o zwolnienie. W ostatnim podaniu Opalczewski wyraża skruchę i pisze:

„Opętała mnie namiętna miłość i dlatego stała się zbrodnia. Cierpię nad moim losem i nigdy nie zaznam spokoju, bo duch zabitego prześladowa mnie...”

Hazardowa gra w karty i wódka gubiły Jana Nieporęckiego, który, mając dostęp do kasy przez szereg lat systematycznie przywłaszczał sobie różne kwoty, przegrzując je następnie w karty. Afera wyszła najaw. Pana brata wzięto za głowę. Przyznał się do przywłaszczenia kilkudziesięciu tysięcy złotych. Sąd zaplikował mu pięć lat więzienia, które ma opuścić 12 grudnia 1936 r.

Nieporęcki nie może doczekać się tej upragnionej chwili i pisze błagalne prośby o przedterminowe zwolnienie:

„Zaklinam Was na wszystkie na-

świętości, pozwólcie mi jeszcze w życiu cieszyć się wolnością. Ja nie jestem złym człowiekiem. Zle towarzyszywo zgubiło mnie. Nie potrafiłem oprzeć się, gdy namawiano mnie na pijatyki, a potem na grę w karty, które, jak zmora, zawisły nad moją nieszczęsną głową. Siegnąłem po cudzą własność, to prawda, ale uczyniłem to pod wpływem obłędu. Bo czy hazardowa gra w karty i pocałunek do kieliszka nie można nazwać obłędem? Więzienie mnie wiele nauczyło. Odzwyczaiłem się od gry i wódki, a to moje zwycięstwo. Na wolności będę, jak wół pracował, aby instytucji, którą skrzywdziłem choć częściowo zwrócić, co wziąłem”.

Oto prośby skazanych przestępców. Czy wszystkie odnoszą skutek? O, nie! W większości wypadków odpowiedź jest odmow-

# PIEKIELNA MOC

## Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

W błaganiach Toli było tyle serdecznego bólu i tyle serdecznej miłości, że Basia poczuła, jak ją całą przeszywa przejmujący dreszcz...

Podniosła się na łóżku, delikatnie uwolniła się z objęć siostry i rzekła drżącym głosem:

— Chcesz znać moją tajemnicę, która mnie zabija i wkrótce już wpędzi do grobu? —

— Co? Co ty mówisz? — przerwała jej Tola — cóżby to mogło być tak strasznego?

— Najstraszliwsza ze wszystkich dla... panny...

— Będiesz... matką? — wybełkotała Tola.

Basia tymczasem szepotała wśród łez:

— W lecie przyjechał do Krakowa ten oficer rosyjski, o którym ci tyle razy opowiadałam... Jaś...

— Jaś Poraj-Hebdiński? O tak, pamiętam... Ten, którego kochałaś i który musiał kiedyś natychmiast wyjechać... z wielkim księciem...

— O, właśnie... Otóż, jeszcze dawniej, gdy go tylko poznałam... W pierwszym miesiącu naszej znajomości... jeszcze u Kastalskich... był u mnie w nocy... i nie mogłam mu się oprzeć...

— Moje ty biedactwo kochane...

— Ale wtedy jakoś się upiekło... Potem, gdy po tylu latach nagle spotkałam go w Krakowie, zgłodniała, spragniona jego uścisków... byłam u niego w hotelu... Aż tu nagle wybuchła ta straszliwa wojna... Znowu wyjechał niespodziewanie...

— I co?

— I już nic. Od owego czasu nie miałam ani jednego listu od niego, choć były sposoby. Widocznie padł na wojnę. A może... mnie porzucił... Chociaż nie, tej myśli nie chcę nawet wypowiadać... A jednak za te pieszczoty hotelowe Bóg mnie ciężko skarał... Będę matką... Słyszysz, Tolu? Matką!... Umrę szambona, zbrukana, splugawiona, zbezczeszczona... Przeklęta przez ojca, potępiona przez Boga.

Tyle żalości było w słowach Basi, że obie siostry padły sobie w objęcia, zalewając się strumieniami łez. Tola pierwsza odzyskała zimną krew i zapytała:

— Kiedy się spodziewasz rozwiązania?

— Lada chwila chyba, bo cierpię okrutnie. Przed chwilą nawet już myślałam, że to już... i że umieram z bólu...

— Nie wypowiadaj nawet tych brzydkich słów o śmierci. Musisz żyć. Uratujemy cię. Ukryjemy przed ludźmi nieszczęście, które cię spotkało.

— Jakże to ukryć? Przecież Elicy są tu i będą musieli wszystko wiedzieć.

— Otóż dlatego właśnie wrócimy do Krakowa. U mnie też wkrótce zanoszą się na poród, a nie chcę tu

odbywać pogoju. A najlepiej będzie, jeżeli udamy się do twojej dawnej piastunki, która ma teraz ładny dworek w Bronowicach. Jest nam bardzo oddana. Tam wszystko się odbędzie po cichutku, a potem zobaczymy, co robić...

Tegoż samego dnia obie siostry serdecznie podziękowały Elickim za gościnę i wyjechały, zawiadniając o swym wyjeździe Garowicza i Relę.

### 9. PRZEZ OKNO.

Podczas, gdy Garowicz i Rel podróżowali za interesami, Gordyka zostawili na gospodarstwie w Krakowie i polecieli mu zaopiekować się Tolą podczas jej pogoju. Gordyk był zawiadomiony również o wyjeździe siostr do Bronowic i miał się tam udać.

Trochę był zły. Zauważył bowiem, że Rel stanowczo bierze nad nim górę. Pojechał z teściem na grubsze interesy, a choć Gordyk miał należeć do spółki, to jednak Bóg wie, jak onł go tam wykiwają. Poza tem Rel już jest żonaty, kochany przez żonę, niedługo będzie ojcem rodziny, a on, Gordyk, co? Ma zostać starym kawalerem na całe życie, bez własnego kąta?

Dlaczego tak? Za co? Przecież to niesprawiedliwość! Czemuż nie miałby być tak samo szczęśliwy z Basią, jak Rel z Tolą?

Gdy tak rozmyślał, nadszedł nagle list, nadesłany przez poselstwo hiszpańskie. Gordyk zainteresował się nim. Okazało się, że to był pierwszy list wysłany do Basi przez pułkownika Poraj-Hebdińskiego, teraz już samodzielnego.

Gordyk wiedział, że to list do jego ukochanej, nie oparł się więc pokusie otwarcia tego listu. Był to krzyk rozpacz Hebdyńskiego, piszącego, że jeżeli i tym razem nie otrzyma odpowiedzi, to już straci wszelką nadzieję...

Znając to nazwisko, Gordyk od razu zrozumiał sytuację i... namyślił się...

Jaki był wynik jego namysłów, niewiadomo, dość, że list schował do kieszeni i udał się do Bronowic.

Piastunka Basi nie chciała go wpuścić. Rzekła, że Tola jest właśnie w trakcie porodu, więc nikomu nie wolno wejść do chatki. Chciał przynajmniej zobaczyć się z Basią. Ale i na to mu nie pozwolono.

— A to dlaczego? Przecież panna Basia chyba nie rodzi? — powiedział.

Gordyk wcale nie dostrzegł, jakie piorunujące wrażenie wywarł na starej piastunce jego mimowolny żart. Ona wszakże opanowała się szybko i odrzekła:

— Panna Basia nie może ani na chwilę odejść od pani Toli.

Teraz dopiero Gordyk ujrzał zmieszanie piastunki i pomyślał sobie, czy tu przypadkiem czegoś przed nim nie ukrywają.

Wtem rozległ się strasliwy jęk bólu.

— Słyszysz pan? — zapytała piastunka — wleciech pan doprawdy pójdzie i wróci jutro, bo ja muszę do chorej...

— No, już dobrze, dobrze... Ale po nieważ jestem tu przysłany przez pana Garowicza, ojca i pana Relę, męża pani Toli, więc zgłoszę się tu jeszcze jutro.

Pożegnał się. Wtem znowu się rozległ strasliwy jęk bólu. Gordyk rzekł:

— Dalbym głowę, że to jęk Basi. Ale toż to szaleństwo! Skądżeby Basia jęczała, kiedy rodzi jej siostra? Musiało mi się zdawać.

Od chwili wszakże, gdy zrodziło się w jego mózgu pewne podejrzenie, postanowił jednak je sprawdzić. Może to córeczki wrodziły się w ojca? Może również jakieś podwójne życie prowadzą? Warto by to sprawdzić. Wzór byłby gotowy. Jak wówczas z Garowiczem - Mederem...

Szybko się rozejrzał dookoła. Ujrzał, że jedno z drzew nadaje się doskonale na punkt obserwacyjny. Zwinnie wdrapał się na nie...

Rzeczywiście z drzewa przez okno było widać wnętrze chatki...

O mało nie krzyknął ze zdumienia...

Kobieta, wijąca się w bólach porodowych, bynajmniej nie była Tola, lecz Basia... Tak, tak, widział to najwyraźniej, bo przecież Tola stała tuż obok, pomagając piastunce w krzątaniu się dookoła Basi.

Gordyk widział wszystko, jak na dłoni. Nie słyszał tylko, co było mówione.

Natomiast doskonale słyszał rozdzierające jęki Basi, która nagle w przystępie strasliwego bólu aż gryzła prześcieradło, aby zagłuszyć swój jęk i szarpała na sobie koszulę na strzepy, wila się okropnie, krzyknęła znowu strasliwie i nagle opadła bezwładnie...

Piastunka przez cały czas nachylona nad Basią w tej samej chwili podniosła się. Trzymała w ręku trzepoczące się płaczące maleństwo.

— Córka — szepnęła.

Młoda matka podniosła głowę. Smutny uśmiech zamigotał na jej zbolalej i steranej cierpieniem twarzy. A gdy piastunka podała jej dziecko, ucałowała je czule.

Tymczasem piastunka wykupała dzieciaka i położyła go do kółki, gdzie... spało już cichutko drugie niemowlę... Gordyk po raz drugi o mało nie krzyknął ze zdumienia...

Dalszy ciąg jutro.

# PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

## SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTIE LUDZKIE

Dużo przychodzi interesantów do redakcji naszego pisma. Działają porady, dział bezrobocia, premii, mają wielu klientów. Przychoǳą też ludziska ze „sprostowaniem”. Zwykle wszystko się zgadza, ale...

— Zwymyślałem pasażera, prawda — tłumaczy dorożkarz. — Tak było, rzetelnie. Policjant spisał protokół, też prawda, ale konia mam gniadego, a nie siwą i to proszę sprostować! — domaga się kategorycznie.

Tego popołudnia, domagający się widzenia z redaktorem, smukły, z twarzy jeszcze młody, ale siwy mężczyzna — nie chciał nic sprostować.

Podszedł do mnie na chybilit-trafił, wybierając z pośród nas tego, który mu się właśnie nawinął pod rękę i przedstawił się:

— Jestem Skomorowski.

W pierwszej chwili nawet mi do głowy nie przyszło wiązać nazwisko tego pana z panią Tolą. Miałem przed sobą człowieka prawdopodobnie (na oko) starszego, niż ten, jakiego sobie wyobrażałem z opisów Pamiętnika... Zresztą, czy to jeden Skomorowski na świecie? Ot, kiedyś przejeżdżając autobusem linii „D”, wyczytałem na szyldzie dużego kupieckiego sklepu nazwisko „Skomorowski”. Coż z tego, że ten pan podaje takie same nazwisko? Obojętnie więc spytałem:

— Czem możemy panu służyć?

— Jestem mężem Toli, której pamiętniki panowie drukujecie!...

Słowa te nieco mnie odurzyły. Przysiadłem na krześle i poprosiłem, by powtórzył, co powiedział.

Uśmiechnął się ufniutko. — Tak, pan się nie przesłyszał: jestem mężem Toli Skomorowskiej, matki Lusinka, o którym panowie piszecie w gazecie. Dostałem w Anglii parę numerów waszego pisma, poznawszy się z waszą londyńską korespondentką, panią H... Z kilku numerów przekona-

łem się, że to o nas mowa. Przybyłem dowiedzieć się, czy panowie nie wiecie, gdzie w tej chwili znajduje się moja żona?... Czy żyje?...

Nie, niełatwo było uwierzyć w to, co ten pan mówił.

Zresztą, przyznam się szczerze, że czulem pewną nlechę do niego, nie mogąc mu przebaczyć, że jednak zbyt mało interesował się losem swej żony, kiedy była na to odpowiednia pora!...

Kiedy dowiedział się ode mnie, że pani Tola żyje i że wiem, gdzie w tej chwili przebywa, poderwał się gorączkowo:

— Gdzie? Niechże pan powie, gdzie!

— Mogę pana zawieźć do niej — powiedziałem.

Nie namyślając się już, poprosiłem kolegę, by zastąpił mnie w codziennej mojej pracy i natychmiast podążyliśmy do szpitala.

W samochodzie usiłowałem nawlagać rozmowę z p. Skomorowskim. Niebardzo się udawała. Był tak wzruszony, że nie mógł mówić.

Udało mi się dowiedzieć tylko tyle, że właśnie korespondował z Ministerstwem Sprawiedliwości, by ustalić, w jakim więzieniu przebywa jego żona, kiedy ze wstępu do pamiętnika dowiedział się, że znajduje się w szpitalu umierająca.

Nie był w stanie mówić o czemś innym, tylko o dwóch sprawach: czy stan jest nadal groźny, oraz, czy zechce mu przebaczyć.

Tłumaczyłem mu:

— Nie jest pan bez winy wobec tej naprawdę niezwykłej, a bardzo nieszczęśliwej kobiety i matki, ale... Chwycił mnie za rękę i zacisnął na niej palce.

— Co takiego? Niechże pan kończy!

— Ona bierze winę na siebie i pragnie, by przed śmiercią mogła zobaczyć pana i uzyskać od niego przebaczenia!

— To ja, tylko ja jestem winien!... Oślepiła mnie zazdrość, ból, rozpacz. Widzieć swoją żonę, obarczoną tak potwornymi oskarżeniami!... Nie mogłem się opamiętać, szalałem!... Kiedy czytałem akt oskarżenia, który mi pokazywał jej obrońca, wyobrażałem sobie ohydę wabienia mężczyzn poto, by ten zbój, Józef Pysk, mógł ich okradać, a nawet mordować!... Dostałem wtedy jakiegoś ataku, jakiegoś szalul... Nie byłem w stanie przyjść do sądu, bobym się chyba rzucił na tego zbrodniarza, który sprowadził na nią tyle nieszczęść, na matkę Lusinka, na moją żonę, taką hanbę na moje nazwisko!...

Pan Jerzy ukrył twarz w dłoniach.

Zabliźnione nieco rany znowu widocznie krwawiły.

— To minęło!... Zresztą akt oskarżenia oparł się w pewnej mierze na przyznaniu się zbrodniarza, który chciał wpakować do więzienia swą ofiarę, kiedy widział, że dla niego samego niema ratunku!...

Skomorowski podniósł raptownie głowę i wpił we mnie oczy.

— Czemu się pan tak patrzy? — spytałem zdziwiony. — Znam całą sprawę dokładnie, bo z pamiętnika, który pani Tola jeszcze niedawno pisała...

— Więc ona jest niewinna? — szepnął zduszonym głosem.

— A jak pan myślał?

— Przecież sąd skazał... apelacja...

— I sądy się mylą!... To ludzka rzecz!

— Co ja zrobiłem, co ja zrobiłem?! — jęknął i chwycił się znowu za głowę.

W tej chwili poczułem do niego sympatię. Widziałem przecież, że przybywał do swej żony, nie wiedząc nawet, że jest niewinna! A więc co kierowało jego szlachetnymi krokami?

Dalszy ciąg jutro.

# ZE ŚWIATA PRACY

## Młoda armia pracy bez jutra

Krawcowe zarabiają po 8 zł. 50 gr. tygodniowo — 75 procent wychowanek szkół rzemieślniczych nie znajduje pracy

Katastrofalna sytuacja na rynku pracy dla dorosłych zepchnęła z porządku dziennego sprawę zatrudnienia młodocianych, albo w najlepszym razie za mało poświęca się jej uwagi.

Spółczesność nie może się uporać z zagadnieniem bezrobocia wśród żywicieli rodzin, dlatego bagatelizuje sobie problem zaopatrzenia w pracę tych, którzy do niej dorastają.

Gdy mowa jest o bezrobotnych, mamy na myśli jedynie robotników, którzy już gdzieś pracowali, których kryzys gospodarczy wyrzucił z warsztatów pracy i znaleźli się oni bez środków do życia. A przecież poza armią bezrobotnych stoi wielka armia rekrutów pracy, którzy, zanim za wód zdobyli, już los ich napietnował bezrobociem i skazał na deprawację przez nędzę i lenistwo!

W okresie długotrwałego przesilenia gospodarczego narastał narybek robotniczy i rzemieślniczy, a dziś bodaj jest liczniejszy od zarejestrowanej armii bezrobotnych! Jeśli ten stan rzeczy potrwa dłużej, młode pokolenie robotnicze będzie stracone dla przyszłości i żadna „konjunktura gospodarcza” nie odrobi strat! Do życia wchodzi pokolenie wykończonych, rozbitków, ludzi bez jutra!

Fakt ten jest o wiele groźniejszy, niż samo bezrobocie wśród dorosłych, które mogą leczyć różne akcje społeczne, utrzymując ten rezerwuariat ludzki przy życiu. Ale jaką wartość społeczną będzie miała młodzież, która w najbardziej wartościowym okresie życia przejdzie szkołę upodlenia, zmarnotrawi zapal do pracy, siłę do walki o byt? Jaki będzie jej udział w pracy dla państwa, jeśli nawet nie może podjąć pracy dla siebie i własnej gospodarki wychowuje z niej kastę paraszytów?

Na poparcie naszych wywodów możemy dla przykładu przedstawić cyfry, będące wynikiem ankiety, którą na odcinku krawieckim przeprowadził Zw. Zaw. Pracown. Przem. Odzież.

Wspomniany Związek rozesłał kwestionariusz do absolwentek

zawodowych szkół rękodzielniczych w Warszawie. Dotychczas wpłynęły 92 odpowiedzi. Jest to więc liczba pokaźna, która już może dać orientację o całokształcie. Mogą zająć wprawdzie drobne odchylenia, gdy ankieta obejmie większą liczbę odpowiedzi, ale dotychczasowe cyfry są tak jaskrawe, w wymowie swojej tak przytłaczające, że one przesądzały ostateczny wynik.

Ankieta, jak już nadmieniliśmy, była skierowana do zawodowo wyszkolonych krawcowych, absolwentek stołecznych szkół rękodzielniczych. Jedno z jej

głównych pytań brzmiało: „Czy pracuje w obranym przez siebie zawodzie?” 13 absolwentek na 92 odpowiedziało na to pytanie twierdząco, 4 — że zarobkują dorywczo, 3 — że odbywają praktykę, a 72 dały odpowiedź przeczącą. A więc 75 procent absolwentek krawieckich nie znalazło pracy i marnuje swe przygotowania zawodowe!

Charakterystycznie brzmiały uzasadnienia uczestniczek ankiety, a więc: „Nie pracuję, gdyż nie mogę dostać się do żadnej pracowni” — „obszyłam tylko rodzinę” — „nie pracuję z powo-

du braku obstalunków” — „siedzę w domu, bo pracy nie mogę dostać” — „brak zapotrzebowania na krawcowe” — „pracowałabym chętnie w krawieczynie, niestety, nie mogę znaleźć pracy; od ukończenia szkoły jeszcze nie pracowałam”.

Te, które odbywają praktykę, niczem wieczny student, powiadają, że „pracują bezpłatnie”.

A ile zarabiają młode krawcowe, które mają zatrudnienie? Obojętne wyzysku jest tutaj przerażające! Najwyższy zarobek wynosił tygodniowo 20 zł., najniższy 3 zł. (a więc 50 groszy dziennie!).

Jak obliczyliśmy, przeciętny zarobek tygodniowy zatrudnionych uczestniczek ankiety wynosił 8 zł. 50 groszy. Jedną z nich pisze, że „zarabiam 30 zł. miesięcznie, ale na tramwaje muszę wydać 12 zł.” Dla niej więc pozostaje 4 zł. tygodniowo.

Oto „stan zatrudnienia” naszej młodzieży rzemieślniczej, która ma za sobą szkoły zawodowe!

Obozy pracy, których organizacja odbywa się pod nadzorem Min. Opieki Społecznej, mogą coś w dziedzinie zatrudnienia młodzieży zdziałać, ale przede wszystkim obejmują zbyt szczupłą szereg bezrobotnych i są tylko środkiem kojącym, a nie leczącym choroby bezrobocia.

Młodzież, zatrudniona w obozach pracy, jeśli nawet spuścimy zasłonę na wszystkie braki ideologiczne i organizacyjne obozów, pod przymusem daje owoc pracy, który nie jest wynikiem jej zawodu. Młody krawiec kopie rowy, a ślusarz rozbiera mury forteczne. Który z nich po wyjściu z obozu będzie przygotowany do swego zawodu, jeśli nawet popytamy na rynku pracy się zwiększy?

Nie miejmy złudzeń! Kocioł w obozie pracy i praca w koszarach da tej młodzieży możliwość przetrwania kryzysu, ale czas ten będzie stracony dla jednostek i w kwalifikacjach zawodowych postępu nie wytworzy! A przecież czasy dzisiejsze wymagają wielkiej specjalizacji i ten zdobywa sobie lepsze warunki egzystencji, kto bardziej przygotowany jest do spełniania trudnych obowiązków.

Nie wolno brzydląc więc faktów, można stwierdzić, że obozy pracy odnośnie młodzieży, odegrają taką samą rolę, jaką odgrywały kuchnie społeczne względem dojrzałych bezrobotnych. Przed społeczeństwem stoi wielki cel, aby młodzież dla przyszłości kraju nie została zmarnowana.

Taki Tylko zgodny wysiłek całego społeczeństwa może klęsce zaradzić. Rodzice młodocianych wydobyl z siebie nadludzki wysiłek, aby swe dzieci do życia przygotować, dali im szkołę, naukę w zawodzie, a więc fach, społeczeństwo musi im dać pracę! (Zdz. W.Y.)

## Przeegrany strajk szewców i lokaut w Wilnie

Wilno, w kwietniu 1934 r. Zakończony przed samymi Świątami Wielkanocnymi strajk wileńskich szewców — chałupników i robotników, który trwał przez całe 5 tygodni i obfitował w różne, nawet wprost dramatyczne momenty, ma nie tylko lokalne znaczenie dla Wilna, lecz w ogóle stanowi kwestię zasadniczą dla całej tak licznej reszty chałupniczej na obszarze Rzplitej. Powodem bowiem strajku było nie tyle podwyższenie stawek za robociznę, ile sprawa ubezpieczeń społecznych.

Podczas pertraktacji z pracodawcami w Inspektoracie Pracy wysunęły związki zawodowe szewców, tak chałupników, jak i robotników, na naczelny punkt postulat podpisania umowy zbiorowej, w której właściciele sklepów gotowego obuwia mieli się zobowiązać do zapisania tych szewców, którzy dla nich stale wykonują obstalunki oraz ich pracowników, w Ubezpieczalni Społecznej.

Przedstawiciele sklepów obuwia natomiast oświadczyli, że odnośnie cen nie mają nic do powiedzenia, natomiast o umowie zbiorowej i Ubezpieczalni Społecznej nawet nie chcą, gdyż uważają pracujących dla nich szewców tylko jako dostawców czyli samodzielnych fabrykantów.

Ponieważ stanowisko właścicieli sklepów było nieustępliwe, w końcu strajk szewców wszystkich kategorii pracowników, w którym wzięło udział ogółem ponad 3.000 osób.

Szewcy jednak do strajku nie byli przygotowani, a tragizm ich sytuacji materialnej był powo-

dem, że niektóre warsztaty wyłamywały się z pod solidarności strajkowej, co znowu pociągało za sobą natychmiastową reakcję. Wreszcie wyczerpani już do ostateczności kilkutygodniowym strajkiem szewcy zwrócili się do władz o wyznaczenie komisji arbitrażowej. Uzyskali jednak tylko nieznaczna podwyżkę cennika za pracę, a mianowicie: za godzinę pracy ustalono wysokość wy-

### Blaski i cienie

### Wyzysk coraz większy!

Wszystkie porównania zawiodą, gdy się rozważa sprawę wyzysku, stosowanego w najprzeróżniejszych gałęziach wytwórczości.

Umowy zbiorowe, które były ongiś walecznym ochronnym przed wyzyskiem, są bez wartości obiegowej i, jak ktoś dowcipnie powiedział — „zdewaluowały się”. Ustawodawstwo ochronne pracy nie posiada egzekutywy, a ściśle mówiąc — z sankcji prawnych pracownik nie korzysta, gdyż boi się śmierci głodowej, a ta mu grozi, jeśli straci to jedyne ogniwo, jakie go łączy pod presją wyzysku z warsztatem pracy. Hula więc samo wola pracodawców wśród „kryzysowych” warsztatów, jak wiatr, na dzikich polach!

Zastosujmy więc klasyczną kabalę reporterów i przedstawmy w cyfry, powiedzmy krótko: Bez komentarzy!

Bo czyż komentarzy wymaga fakt, że zarobki rzemieślników wykwalifikowanych, zatrudnionych na Starej Pradze, Szmulowiznie, Targówku, Nowym Bródnie, wynoszą najwyżej 4 zł. dziennie? Że dniówka robotników niewykwalifikowanych waha się od 80 groszy do 2 zł. dziennie? Że robotnice zarabiają najwyżej złoty groszy 50? Że pracując przeciętnie 3 dni w tygodniu?

A czy potrzebne są komentarze do tego faktu, iż p. Krzywo szewski, b. dyrektor teatrów warszawskich, nie wypłacił za żył biletom za 2 miesiące? Że dopiero teraz po tego ustąpieniu mają odwagę unamienić się o swe prawa? Zostawmy więc to „bez komentarzy”!

nagrodzenia na 25 gr., a za wykonanie poszczególnych gatunków obuwia ustalone zostały następujące ceny: za parę bucików męskich pasowych — 5 zł. 20 gr., za parę szpilek — 4 zł., za parę damskich pasowych — 4 zł., a damskich szpilek — 3 zł. 50 gr.

Jednocześnie ustalono zasadę 4-letniego przestrzegania 8-godzinnego dnia pracy, co dotychczas w zawodzie szewskim nie było przestrzegane, gdyż pracowano przeważnie po 10 do 12 godzin.

Strajk zakończył się przed Wielkanocą, i szewcy spodziewali się, że otrzymają od razu większą ilość zamówień i ewentualnie jeszcze zaliczki na święta. Tymczasem spotkało ich rozczarowanie, bo chociaż właściciele sklepów zasadniczo zgodzili się na wymienione powyżej warunki, to jednak narazie wstrzymali się zupełnie od udzielania zamówień, co jest równoznaczne z cichym lokautem.

Ponieważ taki stan rzeczy przetrwał się także przez cały tydzień po Wielkiejnocy i trwa jeszcze obecnie, przystąpiły zarządy związków zawodowych szewców do zorganizowania w lokalu związkowym przy ul. Miotłopolnej i biura zamówień na wykonanie wszelkiego rodzaju obuwia i zwróciły się do prasy i społeczeństwa z prośbą o poparcie tej akcji samoobrony przed skutkami lokautu.

Sprawę zapisywania szewców do Ubezpieczalni Społecznej postanowiły zarządy tutejszych związków zawodowych postawić na porządku dnia ewentualnego ogólnopolskiego zjazdu pracowników chałupniczych z całej Polski.

F. L.

### Elementarz prawa pracowniczego

### Państwowe pośrednictwo pracy

Rozporządzenie P. Prezydenta Rzplitej z dnia 27 października 1933 roku zniósło państwowe urzędy pośrednictwa pracy, przekazując ich czynności częściowo Funduszowi Bezrobocia, częściowo administracji ogólnej. Uprawnienia kierowników państwowych urzędów pośrednictwa pracy przejęli mianowani przez Ministra Opieki Społecznej przewodniczący Zarządów Obwodowych Funduszu Bezrobocia.

Z mocy rozporządzenia wykonawczego Min. Op. Sp. z dnia 15 marca 1934 r. Fundusz Bezrobocia wykonuje swe funkcje w omawianym zakresie przez biura pośrednictwa pracy oraz instytucje zastępcze — związki samorządowe lub instytucje prawno-publiczne.

Biura pośrednictwa pracy mają bardzo szeroki zakres działania, do nich należy: 1) prowadzenie rejestracji, ewidencji i kontroli poszukujących pracy dla celów: pośrednictwa pracy oraz zabezpieczenia na wypadek bezrobocia; 2)

pośrednictwo pracy dla poszukujących pracy w kraju i zagranicą; 3) prowadzenie clearingu pracy; 4) poradnictwo zawodowe i przeszkolenie zawodowe bezrobotnych; 5) wydawać nie poszukującym pracy zaświadczenia wymaganych: a) do korzystania z ulg taryfowych na kolejach państwowych, b) do uzyskania ulg podatkowych (np. zwolnienie od podatku lokalowego), c) do korzystania z morderium mieszkaniowego, d) do uzyskania dalszego leczenia w ubezpieczalniach społecznych po ustaniu stosunku pracy, uzasadniającego obowiązki ubezpieczenia, e) do uzyskania świadczeń ubezpieczeniowych poza granicami kraju, jak również f) dla innych celów dotyczących pomocy bezrobotnym.

Obok wymienionych już czynności przyjmują biura również zgłoszenia miejsc wolnych i nowoobsadzonych od zakładów pracy, czuwają nad przestrzeganiem przepisów ustawy o zaopatrzeniu inwalidzkim oraz spełniają szereg innych czynności z zakresu zwalczania bezrobocia.

## Zarobki robotników w hutach żelaza

W m-cu styczniu r. b. wszystkie czynne huty żelaza na Śląsku i woj. Kieleckim zatrudniały łącznie 27371 robotników. Jest to dalszy spadek zatrudnienia w przemyśle hutniczym, bo w m-cu grudnia pracowało 27449 robotników, a w listopadzie r. ub. 28267 robotników. Przeciętny zarobek hutnika wynosił zł. 9.44 dziennie a miesięcznie zł. 201.35 przy przeciętnie przepracowanych 21.33 dniówkach w miesiącu.

W hutach żelaza na Śląsku pracowało w styczniu r. b. 17.032 robotników i przeciętne zarobki miesięczne wynosiły zł. 244.27. Natomiast w hutach woj. Kieleckiego zatrudnionych było 10.326 robotników a przeciętny ich za-

robek wynosił zaledwie zł. 130.22 miesięcznie. 780 robotników zatrudnionych w wielkich piecach na G. Śląsku zarabiała dziennie zł. 11.28, a miesięcznie 277.04. W woj. Kieleckim 358 robotników otrzymywało dziennie po zł. 6.96, a zarobek miesięczny dla tej kategorii wynosił zł. 144.88. Stalownie zatrudniali 2810 robotników a płace ich wynosiły zł. 265.02 (Śl.) i zł. 146.84 (Kiel.). W walcowniach pracowało 6411 robotników przyczem płaca mies. wynosiła aż zł. 132.56. Największa ilość robotników bo 17042 pracuje jako pomoc hutnicza i zarobki jej przeciętne na Śląsku waha się od 145 do 200 zł. a w Kieleckim nie rzadko przekraczają 100 złotych miesięcznie.

# Bezdomny w walce o mieszkanie

Jak Opieka Społeczna ratuje ofiary eksmisji

(B. J.) Warszawska Opieka Społeczna stała wobec trudnego zagadnienia: Stale — i systematycznie — przeprowadzane eksmisje nekują bezrobotnych, w coraz bardziej zastraszający sposób i armia bezdomnych rośnie z dnia na dzień. Ludziom tym trzeba przyjąć bezwzględnie z pomocą, bo nie sposób pozostawić setek eksmitowanych rodzin na bruku. W jaki sposób odhwywa się ta pomoc?

Wózny Opieki rozpoczął urzędowanie:

— Nie tłoczyć się! Pomalutku, pomalutku, a wszystkich się załatwi.

W ogonku kręcił się jakiś męczyzna, którego zachowanie nie podoba się wóznemu. Dostrzega w osobniku brak „rutyny” bezrobotnego-zawodowca.

— W jakiej pan sprawie?

— Przyszędłem, po zasiłek na mieszkanie.

— Dawno pana wyrzucili?

— Tydzień temu. Na schodach mieszkam.

— Podanie pan ma?

— Nie mam żadnego podania, bo ja chcę dostać coś odrazu.

— Eee! Widzę, że pan tutaj nie zna naszych porządków. Musi się pan przedewszystkiem wyświadczyć o świadczeniu ubóstwa, kartę bezrobocia...

— Kartę bezrobocia już mam od dwóch lat — przerywa badany.

— Nie przeszkadza pan! Jak skończy, będziesz pan dopiero chwalił się swoimi dokumentami. Musi pan do tego wszystkiego mieć wrok od komornika, na zasadzie którego dokonano eksmisji. Wszystkie te papiery dołącz pan do podania i złoży pan do nas.

— I wtedy dostane pieniądze?

— A już! Na gotówkę pan leci. „Damy” panu pieniądze do ręki — więcejby się takich znalazło.

Postawa wóznego, jego ton przemawiania przez „My” zaczyna robić swoje. Bezdomny staje powoli w postawie zasadniczej, nogi ściga „na baczność”, dziękuję, kłania się i odchodzi w pościg za dokumentami.

— Dostał pan mieszkanie? — pytam załatwionego przychylnie interesanta.

— Nie. Dostałem pomoc pieniężną. Złożyłem podanie przed świetlami, opisałem, że mam pięć cioro małych dzieci, chorą żonę i prosilem o pomoc. Opieka przeprowadziła dochodzenie i kazała mi wyszukać odpowiednie mieszkanie. Z trudem znalazłem pokój za 20 złotych miesięcznie, zawiadomiłem więc Urząd Opieki i włączyli gospodarstwo komorne za cztery miesiące zgóry.

Przy drzwiach podnosi się krzyk. Jakiś bezdomny wymachuje rękami i przekonywa wóznego.

— Dokąd będę chodził? Jestem obywatelem, czy nie? Mieszkania mi szukać każą, jak na kpinę! Kto dzisiaj chce wynająć mieszkanie bezrobotnemu? Każde kamienicznik wypytuje się przedewszystkiem gdzie człowiek pracuje, a jak usłyszy, że bezrobotny i do tego bezdomny — to z punktu człowieka wyrzuca na pyśk.

— Niech się pan nie awanturowuje, bo panu protokół jeszcze spiszą! — mityguje osobnika, inny współtowarzysz niedoli.

— A niech piszą! Pójdę do kozy, to nie będę się chociaż martwił o mieszkanie.

Do wóznego podchodzi inny klient.

— Proszę pana, dała tu pieniądze na mieszkanie?

— A już! Pieniądze zaraz pan chce. Mieszkanie mogą panu przydzielić.

— A co mi z waszego mieszkania! Może mnie do jakiego ba-

raku chcecie wsadzić? Jeszcze „na żebry” nie mam zamiaru pójść!

Opieka Społeczna, pragnąc bezdomność zmniejszyć, a nie powiększać — asygnuje bezdomnym pieniądze na zapłacenie komornego za kilka miesięcy zgóry. Inni otrzymują z Opieki przydział mieszkaniowy w barakach na Anopolu, Żoliborzu, albo w przytułku na ul. Przebieg.

Nadchodzi właśnie jakiś kobieta, która, jak się okazuje, skorzystała z przydziału mieszkania na Anopolu. Zwraca się do wóznego:

— Weźcie sobie to wasze mieszkanie! Łaskę mi zrobili z barakiem! Tam trzeba być łobuzem, żeby się dopasować do reszty lokatorów. Noc spokojnie nie ma. Wepchali po parę rodzin do jednej izby i każą mieszkać!

W następnym reportażu pokażemy, jak żyją „bezdomni” w barakach.



## Basen, czy grób za życia?

Straszna śmierć 18-letniego chłopca

W kronice wypadków ukazała się przed paru dniami drobna napozór notatka. Treść jej była następująca:

„W basenie wojewódzkiego komitetu wychowania fizycznego przy ulicy Wolskiej 52 kaplało się kilkunastu chłopców. Gdy nazajutrz służba przystąpiła do spuszczenia z basenu brudnej wody, znaleziono na dnie trupa jednego z kąpielących się dzień przedtem. Był to 18-letni Henryk Saternus (Madalińskiego 18).”

W pierwszej chwili musiało każdego uderzyć, że wypadek utonięcia miał miejsce prawie

że w... wannie. Trzeba bowiem wiedzieć, że wspomniany basen tylko w jednym miejscu pod trampoliną jest dość głęboki. Jakże więc mógł się zdarzyć tak tragiczny wypadek?

Saternus Henryk, i to musimy specjalnie podkreślić, nie umiał jeszcze pływać. I dlatego pozostawał pod okiem instruktora.

Saternus nie był jedynym uczniem. W tym samym dniu i o tej samej godzinie instruktor uczył kilkunastu chłopców. Po skończonej lekcji chłopcy wyskoczyli z basenu i udali się do kabin. Pan instruktor od momentu okrzyku: „Lekcja skończona” uważał, że i jego rola skończona. Nie uważał za potrzebne skontrolować, czy wszyscy jego wychowankowie opuścili basen.

Tymczasem los zrzadził inaczej. Wszyscy, prócz jednego, opuścili basen. Tym jednym był właśnie Henryk Saternus.

Bezpośrednio po zakończeniu lekcji z jedną grupą nadeszła druga grupa. I może wtedy, gdy w takt komendy pana instruktora, chłopcy wykonywali nakazane ruchy, na dnie basenu toczył ostatnią przedśmiertną walkę Henryk Saternus.

Każdy powie: istotnie okropne, wstrząsające, straszne. Zastanowić musi jednak każdego fakt następujący. Saternus przed wejściem do basenu ublokował swe ubranie w specjalnie na ten cel przeznaczoną kabinę.

Dziwnym się wobec tego wydaje, że służba basenu oglądając wieczorem kabinę nie zwróciła uwagi na pozostawione ubranie. Albowiem ani na chwilę nie wątpimy, że na basenie panuje zwyżczal kontrolowania kabin.

Wczoraj zjawił się w naszej Redakcji ojciec tragicznie zmarłego chłopca. Pan Saternus przedstawia nam pamiątki po zmarłym synu. Znajdujemy zaświadczenie o zdobyciu P. O. S. (Państwowa Odznaka Sportowa), odznaka strzelecka. Chłopiec unarł z zamilowaniem wszystkie sporty.

Nie umiał tylko pływać. Pożyczył się wszelką cenę nauczyć się sztuki

Nie zdążył. Pekło mu serce na dnie tego basenu, który miał mu dostarczyć nowych radości w jego życiu.

Trzeba wysłuchać żalonych słów ojca zmarłego, by zrozumieć, jak Henryk był ukochany przez rodziców. Rozpacz po jego śmierci jest nie do opisania. Chłopiec, który miał spełnić tyle pokładanych w nim nadziei, nagle, tylko dzięki lekkomyślności administracji basenu (tak jest!) poniósł śmierć. To straszne!

Wypadek w basenie przy ulicy Wolskiej 52 nie może i nie powinien przejść bez echa. Tu nie wystarczy zwykłe śledztwo. Nie wystarczy ukaranie ewentualnych winowajców. Basen przeznaczony dla szerokiego masu musi być pod najściślejszą kontrolą powołanych do tego czynników. Opieka nad młodzieżą nie może i nie powinna polegać dyskusji. Rolą tej nie może i nie powinien podjąć się jakiś instruktor. Wypadek w basenie świadczy, że albo ci panowie mogą tylko uczyć, a nie dopilnować swych pupilów, albo wogóle nie nadają się do tak odpowiedzialnej roli.

Władze winny wkroczyć tu zdecydowanie i uspokoić wzburzoną opinię. Śmierć nieszczęśliwego Henia Saternusa niechaj na przyszłość będzie groźnym memento. Nie dopuśćmy by basen pochłaniał więcej młodych istot!

Miecz. Gór.

## Na kursie obrony przeciwgazowej

Pierwsze kroki naszego kolegi, wybierającego się pocelujące stopnie

Mówią ludzie, że minione czasy są bezpowrotne. Nieprawda! Bo proszę sobie wyobrazić, że jeden krótki list przeistoczył mi w sztabaka, a więc cołnął o jakieś 12 lat wstecz. A stało się to tak:

Komitet Stołeczny L. O. P. P. przysłał pismo do redakcji, iż urządza kurs informacyjny obrony przeciwgazowej i przeciwlotniczej. Gdy naczelny redaktor zakomunikował nam o tem, wszystkich spojrzenia zwróciły się w moją stronę.

— Masz ci, babo, kaftan! — myślałem sobie. — Jeszcze tylko brakuje, żeby mule na tym kursie zagazowali.

Los mój jednakże był już przesądzony. Naczelny redaktor zrobił kilka kroków i stanął ze mną oko w oko.

— Kolego Jasiu — rzekł — trudno, trzeba iść na kurs. Uczcie się jak najlepiej...

— Dobrze kolego naczelny — odrzekłem, — postaram się przynieść same piątki.

— No co?

— Samolotem za nic na świecie nie pojedę.

— Ee, pojedziesz, — dorzucił któryś z kolegów. — Zresztą, jeśli jazda samolotem nie będzie ci służyła, to możesz przecież wyskoczyć ze spadochronem.

Temi słowy zgłębił mnie ostatnia, dobitna porada. Serce mi

zamarło, lecz trudno się mówi, cofać się jest już za późno, muszę znieść wszystko po bohater-sku.

Pisząc te słowa, zastanawiam się jednak, dlaczego akurat na mnie tak się los uwziął? Czy dla tego, że mam takie dobre, dlate i miękkie serce, więc szkodałoby, aby przestało ono bić, w razie zagazowania mnie przez nieprzyjaciela? I na tym właśnie kursie mam poznać zbawienne środki obrony.

A może przyczyną tego są moje skłonności do holdowania wszystkiemu cokolwiek ma wspólnego z gazem (czysta wyborowa, szybka jazda, kuchenska gazowa, gaz...cia)?

Czy ja wiem? Stało się. Kłama zapadła. Idę!

Któż nie zna tego starego, ale tak pełnego prawdy życiowej ka-wału?

Do pana Rozensztoka przychodzi handlarz - domokrążca.

— Może pan coś ode mnie kupi? — pyta.

— A co pan ma?

— Mam, naprzykład taki kawalek żelaza, z którego można wszystko zrobić... i zamek, i nóż, i armatę też.

— Moniusz, Sala, Geniusz, Hi-piek, Kuba, Róża — wola przedstawiony pan Rozensztok, — proszę w te chwylki się odsu-

nać, bo może być nieszczęście, z

powodu armata.

Owóż biorąc powyższe pod uwagę, postanowiłem i ja, jakoś zabezpieczyć się na wszelki wypadek. A więc wziąłem z szafy redakcyjnej maseczkę gazową (pozostałość z czasów próbnego ataku lotniczo - gazowego na stolicę), wybrałem najprzyzwoitsze ubranko przeciwoperytowe, zapakowałem to do walizeczki i wraz z tą nieodłączną, przez czas trwania kursu, swą towarzyszką wyruszyłem na pierwszy wykład.

Oczywiście nie zapominałem o zeszycie w jedną linijkę i kratkę, o brulionie, piórniku i... podwyczorku (wykłady odbywają się w godzinach popołudniowych).

Długo i serdecznie ścisaliśmy dłonie koledzy redakcyjni.

— Wracaj, zdrowi!

— Niech cię Bóg strzeże od złego!

— W razie czego telefonuj — padały krótkie zdania.

— Dowidzenia... do jutra... — więcej wzruszenie nie pozwoliło mi nic rzec.

Jeszcze słów parę i odkładam pióro.

Otóż powziąłem postanowienie, iż kurs ten przejdę łącznie z naszymi rzeszami Czytelników.

O tem, com tam przeżył, widział i słyszał, będę opisywał szczegółowo, w następnych numerach „Ostatnich Wiadomości”.

I. Przegonia-Kryński

## RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.25 Muzyka z płyt. 7.40 Muzyka z płyt. 11.40 Przegląd prasy. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Koncert Zespołu Jazzowego. 12.33 Muzyka jazzowa. 13.10 Wiadomości gospodarcze. 13.20 Chór Dana — płyty. 13.35 „Chwilka lotnicza”. 13.40 Audycja dla chorych. 16.20 Lekcja języka francuskiego. 16.35 Recital śpiewaczy. 16.55 Trio kameralne. 17.30 Odezyt 17.50 „Wiosna i turystyka” (reportaż). 18.10 „Dziś i jutro jazzu”. 19.25 Recytacje poezyj. 19.40 Wiadomości sportowe. 20.00 Koncert Chopinowski. 20.35 „Skryżynka pocztowa techniczna”. 20.50 Koncert. 22.00 „Mister Plick ratuje sytuację”. 22.30 Muzyka lekka z płyt. 23.05 Muzyka salonowa i taneczna z kawiarni „Italia”

## Dalsze badanie biegłych w procesie Łuby

Całe wczorajsze posiedzenie Sądu poświęcone było ustnemu badaniu biegłych skarbców. Poruszano przeważnie sprawy ściśle fachowe, oparte na przepisach, okólnikach, rozporządzeniach i ustawach, które mało interesują ogół.

Od czasu do czasu przemknęło się jakieś urozmaicenie w postaci np. aluzji obrony względem oskarżyciela lub odwrotnie.

Tak np. p. prokurator Sekity,

zapytuje biegłego: „proszę pana, w związku z pytaniem pana Firstenberga... i t.d. (opuszczając słowo „mecenasa”), na co znów przy najbliższej sposobności replikuje mec. Firstenber, pytając biegłego: „proszę pana, w związku z pytaniem p. Sekity... a przepraszam, (ukłon w stronę prokuratury) p. prokuratora Sekity” i t.d.

Sensacją dnia można nazwać oświadczenie biegłego Świąż-

kowskiego, w którym odwołuje poważną część swej obciążającej opinii w stosunku do os. Molendy.

W akcie oskarżenia m. in. figuruje zarzut, że os. Molendo przepisując zaległości podatkowe f-my Jaffe z roku na rok zmniejszał je przez co naraził Skarb Państwa na straty.

Obecnie biegły Świążkowski przekonał się, że przepisywanie to nie było dziełem os. Molendy i wobec tego w tej części swą ekspertyzę cofa.

Dziś dalszy ciąg procesu o godz. 9.30.

## Dyrek. Ubez. Społ. Wierzbicki przeniesiony do Czortkowa

Jak się dowiadujemy dyrektor Ubezpieczalni Społecznej w Grodnie p. Stefan Wierzbicki zostaje przeniesiony na równorzędne stanowisko do Czortko-

wa, miejsciny położonej w Małopolce.

Wieczór pożegnalny odbędzie się we wtorek, dnia 17 b. m.

## W Krynkach zastrajkowało 100 robotników

W dniu wczorajszym w 16 garbarniach w Krynkach wybuchł strajk robotników. Prace porzuciło 100 osób.

Trzebieg strajku spokojny. Robotnikom tym razem znów chodzi o uzyskanie lepszych

warunków pracy.

Zaznaczyć należy, że w ostatnich czasach strajki garbarskie w Krynkach są na porządku dziennym.

W Grodnie w garbarni Kagan strajk został zlikwidowany.

## Krwawy rabunek pieniędzy w lesie

Do mieszkania leśniczego Stefana Chrzanowskiego w os. Czarnuszki przybył jakiś nieznanego mężczyzna. Leśniczego w domu nie było. Osobnik oznajmił jego żonie, że przybył z poleceniem od leśniczego. Słowem, „pani ma wydać pieniądze, asygnarjusz i „olówek służący a on odprowadzi ją do miejsca pobytu leśniczego.

P. Anna Chrzanowska nie podejrzewając podstępny, wręczyła służącemu 57 zł. zaś rękemu wysłannikowi asygnarjusz i olówek.

Służąca Helena Dobkówna wyszła razem z owym osobni-

kiem do lasu, gdzie zbił ją do nieprzytomności, zabrał pieniądze i uciekł.

Mniej więcej po upływie pół godziny od tego wypadku furmani jadący z Drusieniek znaleźli nieprzytomną Dobkównę, leżącą w kałuży krwi. Oczywiście pieniądze przy niej nie znaleziono, ani śladów po zbójcy.

Ranną przewieziono do Szpitala Miejskiego, zaś za nieznanym bandytą zarządzone poszukiwania. W tym celu na miejsce wypadku policja grodzieńska delegowała 2 wywiadowców.

## Zabójstwo na tle zatargu o ziemię

Pomiędzy Dajnowiczami i Kuklewskimi trwał od dłuższego czasu spór o granicę ziemi.

W dniu wczorajszym obaj bracia Dajnowicze Stanisław i Stefan oraz Ignacy Kuklewski wyszli na swe pola na roboty wiosenne.

Około godz. 9 ej zetknęli się na spornej granicy i jedna stro-

na i druga usiłowała zaorać sporny skrawek gruntu.

Doszło do gwałtownego starcia w trakcie którego jednocześnie jeden z braci łomem, zaś drugi łopatą uderzyli w głowę Kuklewskiego.

Przeciwnik padł na miejscu trupem. Obu braci zaarrestowano.

## Rozpoczęcie prac kanalizacyjnych w śródmieściu

W tym roku Zarząd Miejski przystępuje do rozpoczęcia prac kanalizacyjnych na terenie miasta Grodna.

Narazie do kołosalnego przedsięwzięcia miasto przystępuje uzbrojone w 100 tys. zł. Kwotę tę przyznano nam na budowę hal targowych, jednak wobec negatywnego stanowiska społeczeństwa żydowskiego w tej sprawie, po dłuższych zabiegach p. prezydenta Sulistrowskiego, udało się obrócić ją na kanalizowanie miasta.

Czynione są starania, by jeszcze w bieżącym sezonie otrzymać na ten cel większe fundusze.

Niezależnie od wyniku starań Zarząd Miejski przystępuje narazie do skanalizowania jednej dzielnicy.

Miasto zostało już podzielone na rejony i w miarę dopływu gotówki kanalizacja będzie kolejno przeprowadzana w poszczególnych rejonach, podobnie jak przebudowa sieci elek-

trycznej z prądu stałego na zmienny.

Na pierwszy plan pójdą oczywiście dzielnice bogatsze, które zdolne są ponosić związane koszty. Po zbudowaniu szkieletu dla dzielnic uboższych będą już niższe koszty.

Nie wie co nuda kto abonuje książki w wypożycz. Iberskiego

Twardy sen

Mieszkaniec Wilna Umkowski Józef po przybyciu do Grodna zatrzymał się na nocleg w pokojach umebloowanych przy ul. Dominikańskiej 8.

W czasie snu niejaka Sora Rozenberg, Rzeźnicka 4 skradła gościowi 120 zł.

Tylko w wypożyczalni Iberskiego otrzymasz ostatnie nowości powieściowe.

**Zdumiewający efekt, jaki dają pastylki „TESP” przy podlewaniu wazonów raz na 7 dni (1 pastylka na litr wody)**



Tubka, zawierająca 20 pastylek kosztuje 50 gr.

Do nabycia w Syndykacie Rolniczym, Orzeszkowej 20, tel. 14 i w kioskach, na ul. Orzeszkowej: 1) róg Akademickiej, 2) na przeciw Bośniackiej i 3) róg Horodniczańskiej, 4) na ul. Dominikańskiej p-ko Magistratu oraz 5) na pl. Batorego przy Farze.

Dźwiękowe-Kino Poczta 4 **Polonja**

**wstęp od 45 gr.**

Nowy światowy sukces genialnej pary

**Claudette Colbert i Frederick March**

w najwspanialszym filmie sezonu, przepięknym romanse o wystawowej i napłciowej treści p. t.

**Królewski Kochanek**

W nadprogramie najnowsze Aktualności Paramountu oraz PATA

Wejście na pocz. seansów: 6, 8<sup>30</sup>, 10<sup>40</sup> (w święta od 4 ej)

Kino Dźwiękowe „APOLLO”

Dziś popołudniowe seanse wspaniałego arcydzieła Sowkina p. t.

**Ostatni z Gołowiech**

Początek o godz. 12-iej i 2-iej. Cena wstępu od 25 gr.

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14 Wstęp od 25 gr.

D Z I S

Dawno niewidziana Camilla Horn Jack Trevor najwytworniejsze para gwiazd Europy w wielkim dramacie miłości p. t.

**Przygoda lady Edyty**

Dźwiękowiec **Apollo**

Dominikańska 26

D Z I S Wstęp od 50 gr.

Niebywała sensacja! Wielka zagadka kinematografij! Rewelacyjne arcydzieło techniki i artysty p. t.

**„Niewidzialny człowiek”**

reżyserji genialnego Jamesa Whalea twórcy „Frankenszteina”

Zatrzaśnij drzwi! Zamknij mocno okna! Nadarmo!

„Niewidzialny człowiek” wszędzie cię dosięgnie!

Nadprogram: Najnowszy Tygodnik Foxa—Aktualności świata

**ZOSIENKA**

Kino Dźwiękowe Brygidzka 2

Pocz. seans. 6, 8, 10<sup>15</sup> Wstęp od 25 gr.

Wspaniały film reżyserji słynnego twórcy filmów Mozzuchinowskich oraz epikowego filmu „Wołga... Wołga...” Turzańskiego

**„Śpiewak nieznany”**

W roli głównej

Wybitny tenor Lucjan Muratore zwany „Śłowikiem Paryża” oraz Simone Cerdan i Jim Gerold